

KALEJDOSKOP MAGAZYN KULTURALNY ŁODZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 12/20



Kalejdoskop

cena 5 zł (w tym 5% VAT), nakład 1800 egz.

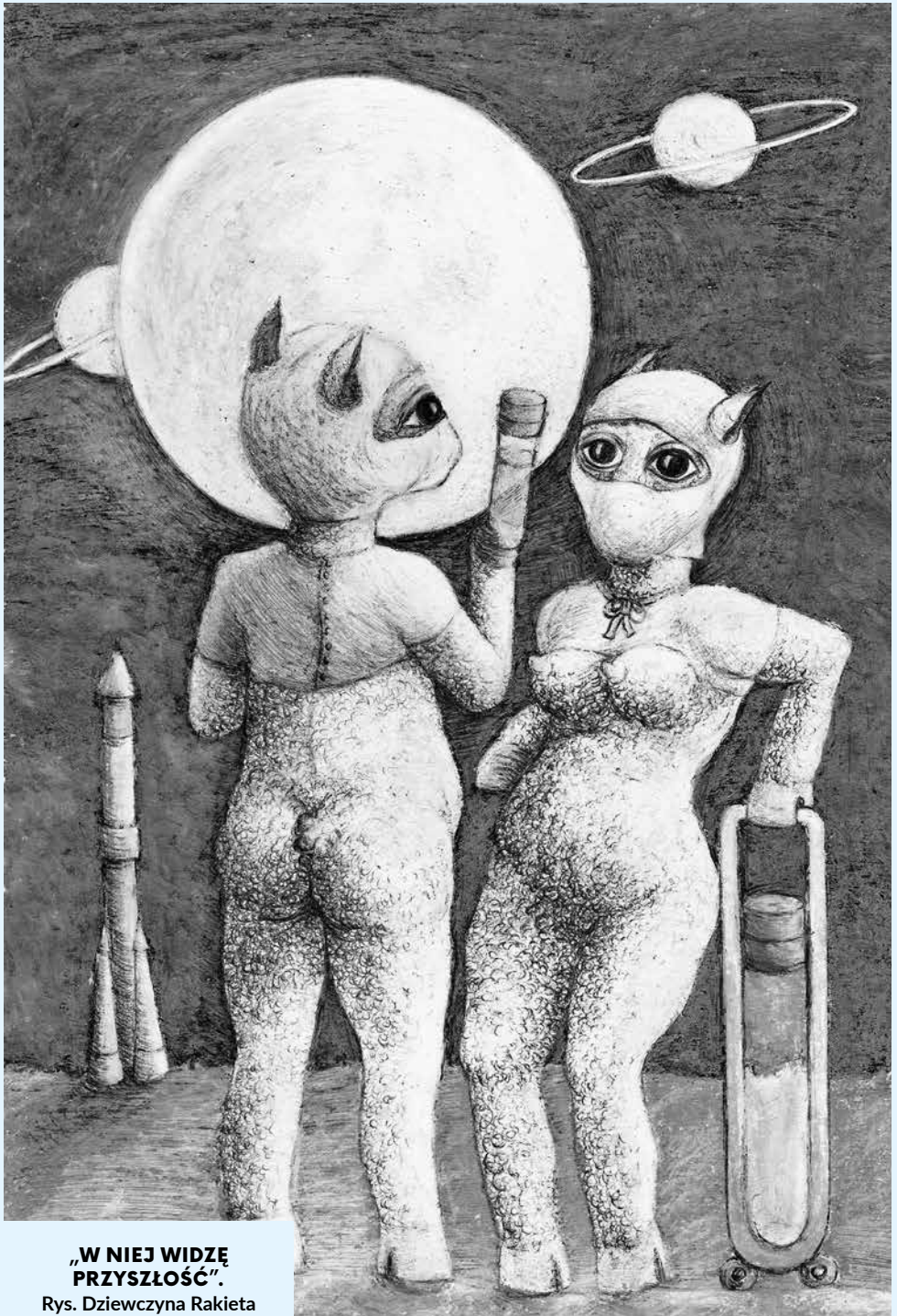
12/20

Dominik Mironiuk: Primuz w świat
nasz laureat

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057

Temat numeru:
Ruchome tradycje





**"W NIEJ WIDZĘ
PRZYSZŁOŚĆ".**

Rys. Dziewczyna Rakietą



„ZIEMIA (P)ODDANA”

Wystawa w CMWŁ

fol. HaWa

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny
Bogdan Sobieszek
Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

PASAŻ sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków
www.pasaz.com
Nakład: 1800 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00, 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER - tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii 0 801 205 555
lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

AUTORZY NUMERU 12/20



Andrzej Poniedziałki
poeta, satyryk



Magdalena Sasin
muzyk, pedagog
i dziennikarz, adiunkt
Wydziału Nauk
o Wychowaniu UŁ,
pracownik Filharmonii
Łódzkiej



Rafał Syska
historyk filmu,
szef Narodowego
Centrum Kultury
Filmowej w Łodzi



**Przemysław
Owczarek**
poeta, antropolog
kultury, człowiek
renesansu, ostatni
Mohikanin



Łukasz Maciejewski
krytyk filmowy
i teatralny, dyrektor
festiwalu, ekspert HBO
i PISF, wykładowca
Szkoły Filmowej
w Łodzi



**Maria Korczak-
Idzińska**
graficzka po ASP,
studiesje etnologię
– nie dla beki



Piotr Grobliński
poeta, dziennikarz,
publicysta
kulturalny, redaktor
wydawnictwa
Kwadratura w ŁDK



Anna Ciarkowska
literaturoznawczyni,
z powołania poetka,
czytająca i rysująca
kolekcjonerka
przeżyć, światłoczuła
zbieraczka
mikrohistorii



Maciej Robert
poeta, krytyk
literacki, filmoznawca,
wicedyrektor
Domu Literatury
w Łodzi



Tomasz Cieślak
krytyk literacki,
wykładowca
akademicki

SPIS TREŚCI

16

Hibernacja
racji.
**Andrzej
Poniedziałki**

20

Romana Woj-
ciechowski-
go „prostowa-
nie” melodii.
**Przemysław
Owczarek**

24

Folklor
w
awangardzie.
**Monika
Nowakowska**

28

Sztuka
na
przystankach.

30

Krzykopa
i Cicha
w natarciu.
**Bogdan
Sobieszek**

33

Miasto
w każdym
domu.
Rafał Syska

35

Bałagan
w głowach.
**Aleksandra
Tałaga-
-Nowacka**

38

Nie będzie
rewolucji?
**Tomasz
Cieślak**

41

Uwięziony
głos.
**Magdalena
Sasin**

42

Stylizacje
i pastisze.
**Łukasz
Kaczyński**

44

W razie
czego.
**Anna
Ciarkowska**

46

Pszoniak.
Telefony.
**Łukasz
Maciejewski**

50

Galeria
Małych Form
Grafiki

54

Jestem
połową
Hamleta.
Rozmowa
z **Dominikiem
Mironiukiem**

69

Krytycy
na łączach.
**Bogdan
Sobieszek**

12/20

72

Na styku
świata
i człowieka.
Rozmowa
z Kacprem
Bartczakiem

76

Smyczki trzy
metry nad
ziemią.
Bogdan
Sobieszek

80

Iwaskiewicz
w Byszewach.
Paulina Ilska

82

Dialog
z dziećmi,
rakiety i VR.
Paulina Ilska

86

Za tym,
co inne.
Paulina Ilska

88

Kraftowa
depresja.
Maciej Robert

89

Kalendarium

I str. okładki: DOMINIK MIRONIUK,
laureat Nagrody „Kalejdoskopu”
na tegorocznym Festiwalu Szkół Teatralnych
– wywiad na str. 54

Fot. Anna Kazimierczak,
kostium Małgorzata Stasiak (dla „Kalejdoskopu”)

KULTURA to nie luksus

Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Niech już skończy się ten rok. Wszyscy mamy go dość. Odwoływanych wydarzeń, pracy zdalnej, lęku o zdrowie, utraty pracy, oszczędności, dorobku życia. Kultura nie jest wyjątkiem. Jako dziedzina aktywności i branża (znacząca dla gospodarki, generuje 3,5% PKB, czyli 30 mld zł), jest jeszcze bardziej wrażliwa na takie turbulencje. Jako wewnętrzna potrzeba tych, którzy wypowiadają się przez sztukę i tych, dla których stanowi ważny element obecności w świecie, nie zginie, ale nie znaczy, że jej instytucjonalne, organizacyjne i intelektualne fundamenty pozostaną niezmienione. Czy odbiorcy wrócą – pytają organizatorzy – czy też ich zwyczaje i praktyki zmienią się na dłużej lub na zawsze? Co do widzów, uczestniczyłem w ostatnim półroczu w teatralnym festiwalu, w kilku teatralnych premierach, obejrzałem kilka wystaw – byłbym optymistą, przynajmniej w tych dziedzinach, które dzieją się w żywym planie lub zakładają bezpośredni kontakt. Z kinami, zwłaszcza wielosalowymi, może być różnie. Co do reszty, warto pamiętać, co Tomasz Konieczny, łodzianin, wybitny śpiewak operowy, bohater naszej kwietniowej okładki, powiedział w listopadowym wywiadzie dla Culture.pl: „Rozumiem, że ludzie boją się pandemii, ale lęk jest częścią życia. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, w której wszystko ogarnie paraliż. To, że ludzie chorują, jest rzeczą ludzką. Dopóki nie uporamy się z tą sytuacją, będziemy krążyć między jednym absurdem a drugim, między zakazami a ich brakiem. Kultura bardzo na tym traci. Apeluję do



wszystkich polityków – kultury nie da się łatwo odbudować. A pełni ona wyjątkowo ważną rolę w społeczeństwie. (...) W tym okresie trzeba jeszcze intensywniej planować i myśleć o przyszłości, ze zdwojoną siłą realizować swoje pomysły. Za chwilę obudzimy się z zapaścią kulturową. Nie życzę tego nikomu, zapaść kulturowa niesie za sobą zapaść cywilizacyjną. Kultura to nie jest luksus, to środek do życia”.

Tej rzeczywistości doświadczyli też tegoroczni dyplomanci wydziałów aktorskich, którzy, jak mówi rektor Szkoły Filmowej Milenia Fiedler, jako rocznik zniknęli z horyzontu. Gdy wysyłamy ten numer do drukarni, trwa najdziwniejsza z edycji Festiwalu Szkół Teatralnych (chwała Szkole, że jednak się odbywa!). Wydarzenie, które polegało na radosnym mieszaniu się twórczych ludzi z całej Polski, na spieraniu się i budowaniu relacji, co odbywało się w radosnym ścisku teatralnych sal, klubu festiwalowego, na dziedzińcu Szkoły – dzieje się dziś online. Rozciągnięte między platformami wideo, gdzie śledzić można dyplomowe spektakle, a Facebookiem i Instagramem, gdzie trwa (nie)bezpośrednia komunikacja jurorów, gości i uczestników. Czy jednak takiej kultury chcemy? Część odpowiedzi znajdują państwo w pierwszym numerze przygotowywanego przez nas z łódzkimi uczelniami ogólnopolskiego pisma „Kalejdoskop Kultury”. Premiera w 2021. Teraz pytam retorycznie, bo choć nie zaliczam się do cyfrowo wykluczonych, to do cyfrowo przeciążonych już tak. Tymczasem śledzę FST, ale też sam przygotowuję do sieci film, w którym pokażemy okładkę z naszym laureatem Dominikiem Mironiukiem. I tym bardziej cieszę się, że dzięki takim osobom jak kostiumografka Małgorzata Stasiak i fotografka Anna Kazimierczak ze Szkoły Filmowej nasza tegoroczna nagroda – i część tego numeru – dla młodego aktora ma tak wyjątkowy, wymierny i namacalny charakter. To zapowiada... dobry rok.

URUCHAMIAMY PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ

Nie możesz znaleźć „Kalejdoskopu” w ulubionym sklepie lub kiosku?
Nie chcesz przegapić żadnego numeru? Z myślą o Tobie przygotowaliśmy
PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ.

Dla pierwszych 100 osób mamy prezent – jubileuszową antologię najlepszych tekstów naszych najlepszych autorów „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”.
Książkę, którą przygotowaliśmy na 45-lecia pisma w partnerstwie z PKO Bankiem Polskim, zaprojektowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

Jak zostać prenumeratorem?

1. Wybierz jedną z dwóch rocznych opcji: 1 egz. lub 2 egz.

2. Prześlij zamówienie na: prenumerata@ldk.lodz.pl
albo pocztą tradycyjną na adres redakcji, podając swoje dane kontaktowe.

3. Po potwierdzeniu przyjęcia zamówienia, nie później niż do 10. dnia miesiąca poprzedzającego numer, od którego prenumerata ma się zacząć, dokonaj wpłaty wskazanej kwoty na konto bankowe wydawcy „K”, Łódzkiego Domu Kultury: 44 1020 3352 0000 1002 0014 2562.

CENNIK

prenumerata roczna:

(1 egzemplarz / 1 rok / 11 numerów):

77 zł (7 zł / egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”

prenumerata „ty i bliscy”:

(2 egzemplarze / 1 rok / 22 numery):

132 zł (12 zł / 2 egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony” + płyta CD z podcastami „Kalejdoskop NaGłos”



+ CD

Możesz też zamówić pojedyncze egzemplarze
– cena z przesyłką*: 7,5 zł / egz.

* dotyczy prenumeraty krajowej

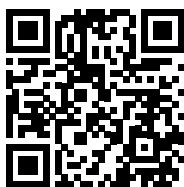
SKANUJ KODY I SŁUCHAJ PODKASTOW „KALEJDOSKOPU”

**NAJLEPSZE TEKSTY
NASZYCH FELIETONISTÓW
CZYTAJĄ M.IN.:**

**GABRIELA MUSKAŁA, ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI,
MONIKA BUCHOWIEC, GRAŻYNA BŁĘCKA-KOLSKA, BRONISŁAW WROCŁAWSKI,
PAWEŁ GŁOWATY, MAREK KASPRZYK I INNI**

**OD TERAZ TAKŻE TEMATYCZNE PODKASTY:
O SZTUCE UCZENIA SIĘ
O SZTUCE PRZETRWANIA KWARANTANNY
O SZTUCE TEATRU I TECHNOLOGII (W KOOPERACJI Z RETROPERSPEKTYWAMI)**

**KALEJDOSKOP
NAGŁOS**



**PODKASTY
KALEJDOSKOPU**



HIBERNACJA RACJI

**Andrzej
Poniedziałki**

A, może bez wstępu.

*Człowiek,
w ramach licznych swych
przeznaczeń
przeznaczony jest ogromnie
do wybaczeń
I wybaczeń w każdą stronę
Bo, wybacza
lecz i czuje
Że mu będzie wybaczone
Wiele,
w kwestii tych wybaczeń
jest wypaczeń
Ot wybacza się na przykład
acz, z dopiskiem drobnym – „raczej”
Inny znowu
Oj! wybacza, jak! wybacza!
ale skrzętnie,
w specjalnym kajeciku, to zaznacza
A to znowu, czyjeś lico
uśmiech, po część potyliczną,
rozpromienia
Ale za tym – ani cienia wybaczenia
Wielu ludzi się zdążyło pouczyć*

*Takiej drogi – no! Wybaczam
– mówi – ale...
I zaczyna się wy-buczać
(buczy – płacze. Nie inaczej)
Te pakiety to niestety
popachnują nawet knutem –
– w jednej cenie się dostaje
wybaczenie
i pokutę
Jak by jednak z wybaczeniem tym
nie było,
zawsze zdobi je odświętna jakaś
wstęga
Czy to czasem nie mitręga?
Po cóż zaraz tak głęboko
w siebie – sobie
po to „wybaczenie” sięgać
Może, przy okazji Świąt,
korzystając z ich zimowej impostacji
stworzyć w sobie,
tylko,
taki stan – „Hibernacji swoich racji”
(?)*



FOTOGRAFIA Z CYKLU „PRZEŚWIT”, 2020 Michalina Kacperak

Kolaże są częścią projektu „Prześwit”. Wykorzystane materiały pochodzą z miesięcznika o tym samym tytule, wydawanego w czasach komunizmu na terenie Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich, a także z prywatnych archiwów byłych funkcjonariuszy więzienia, w tym mojego dziadka.

Michalina Kacperak jest studentką fotografii Szkoły Filmowej w Łodzi. Kolaże opublikowano jako zbiór pocztówek w ramach 5. numeru magazynu fotograficznego „Ton” Szkoły Filmowej w Łodzi.



TRADYCJE NA SKRAJU CZASU

*Czy miasto
ocali
folklor?*

TEMAT NUMERU

Według danych GUS w kraju mamy około 1,4 miliona gospodarstw rolnych. Jednak według wyliczeń ekonomistów rzeczywistą działalnością rolniczą zajmuje się niecałe 400 tysięcy. Ta sucha informacja mówi wszystko o skali zmian, jakim w ostatnich dziesięcioleciach uległa polska wieś. To musiało mieć wpływ na ludowe tradycje i kulturę. Pewne zwyczaje, niektóre rodzaje twórczości, oryginalnej, choć amatorskiej, przekazywane z pokolenia na pokolenie nie przetrwają, inne zmieniają się, filtrowane przez wrażliwość współczesnych twórców. Kto miałby zająć się ludowym muzykowaniem, jeśli wnuczki mieszkają w mieście? Na pewno nie miastowi budujący wille, choć nie brak wśród nich takich, dla których ludowe tradycje są inspiracją. Pytamy dziś, jak zmieni się ten świat na skraju czasu.

Przemysław Owczarek

Romana Wojciechowskiego

„prostowanie” melodii

Kto miał do czynienia z wiejskim muzykantem, wie, że należy on do lokalnej elity. Muzyka łagodzi obyczaje i otwiera przestrzeń szczególnych doświadczeń, wykraczających poza krąg życia własnej społeczności. Jako etnograf z zawodu spotykałem się z muzykantami. Największe wrażenie zrobił na mnie Tadeusz Kubiak, nieżyjący już nestor łęczycyjskiej tradycyjnej nuty. Sześć lat temu, późną jesienią w kośbę na kapuścianych polach, słuchałem jego opowieści i przygrywek w chałupie w Mchowicach koło Lesmierza, gdzie mieszkał do śmierci. Jawił się wtedy, siwiuteńki, niewielkiego wzrostu, z chłopięcym błyskiem w oku, jakby go jeszcze przed chwilą wiatr wyrwał z bruzdy, różnego na skrzypczkach z tym zapatrzaniem w nieśmiertelnego ducha tańczącego pod smyczkiem.

Z tym samym duchem obcuje Roman Wojciechowski z południowego bieguna naszego województwa, muzykant z wystarzcąją już liczbą laurów, by uznać go za jednego z wybitniejszych w Polsce. Urodził się w Ciebłowicach Dużych w 1949 roku. Znam tę wieś, położoną na zachód od Spały, po drugiej stronie Pilicy, między lasami, w których spotkać można fragmenty prawdziwej puszczy, chmary jeleni, a nawet wilki.

Z muzyką obcował, od kiedy pamięta. Ojciec śpiewał i grał na organkach ustnych, dziadek ordynował śpiew obrzędowy przy zmarłych i podczas pielgrzymek do Częstochowy, wuj rznął w bęben w kapeli ze Stanisławem Kościechą, akordeonistą, i Władysławem Kosylakiem, skrzypkiem. Wiejska nuta swobodnie przenikała otoczenie, w którym Romek Wojciechowski dorastał. A on sam opowiadał mi: „Kiedyś tata przy-

niósł bębenek jednostrunny. Zobaczyłem i od razu mnie to pociągnęło, zacząłem sobie pukać. Na podwórku, letnią porą, oparłem go o taborecik, usiadłem koło niego i pukałem. Młodziutki chłopaszek byłem. Prosiłem bardzo, żeby mi tata jakiś instrument kupił. Podobał mi się akordeon, saksofon, podobały mi się skrzypce. Ale z początku to obojętnie jaki”. Jako kilkuletni chłopiec próbował gry na mandolinie pożyczonej od brata, który uczył się na kółko mandolinistów. Któregoś dnia zerwał strunę, zbyt mocno uderzając kostką, i rozłodził brata. To było pierwsze i jedyne „zerwanie” z instrumentem, jakiego doświadczył w życiu.

Wedle obszernego biogramu, jaki sporządziła etnomuzykolożka Ewa Dahlig na stronie culture.pl: „Okolo 1961 r. muzyk otrzymał od ojca skrzypce, na których próbował grać pierwsze melodie, przeważnie na jednej strunie. Ojciec, widząc zamiłowanie syna do gry na tym instrumencie, zaprowadził go do Feliksa Franczaka, skrzypka z Tomaszowa. Od tego momentu rozpoczęła się prawdziwa nauka, głównie z nut”.

Wojciechowski uczył się także gry na klarnecie i saksofonie. Na tym drugim instrumencie grał w zakładowej orkiestrze dętej od 1966 r. do końca istnienia tomaszowskich Zakładów Włókien Chemicznych „Wistom” w latach 90. Od 15. roku życia grywał na zabawach i weselach w składzie: akordeon, saksofon, gitara, perkusja. Przez 10 lat współtworzył kapelę podwórkową z jej solidnym brzmieniem akordeonu, skrzypiec, dwóch bandzo, trąbki i saksofonu. Obecnie muzykuje z wiejską kapelą, do której należą tacy świetni muzykanci, jak Radosław Biniek z harmonią trzyczędowną i Bohdan Lipski z bębmem.



Roman Wojciechowski, Radosław Biniek i Bohdan Lipski podczas dożynek wojewódzkich w Uniejowie 20 września 2020, fot. Andrzej Białkowski

Rozpiętość repertuaru, praktyka gry na weselach i potańcówkach oraz udział w festiwalach tradycyjnej muzyki wiejskiej i innych tego typu wydarzeniach kulturowych folklor sprawiają, że Wojciechowski obcuje z dwoma światami muzycznymi: tradycyjną wiejską muzyką mającą wymiar obrzędowy, spajający wiejską społeczność pośród regionalnych różnic, oraz muzyką rozrywkową, taneczną, kojarzoną z popkulturą. Różne style i gatunki muzyczne grane przez Wojciechowskiego stanowią swoisty melanz. Gra tanga, walce, walczyki, fokstroty, rumbę, polki, oberki. Nadal wyraźną cezurę stanowi odrębność wiejskich weseł z ludową muzyką w stosunku do bardziej miejskich, wypreparowanych z tradycji, których obrzędowy scenariusz ulega – jak twierdzi Wojciechowski – zanikowi: „Nawet parę weseł się w Łodzi zagrało, jako młode chłopaki, to tango, walczyka, fokstrota, beginkę. A jeżeli chodzi o wieś, to bazowało się bardziej na ludowych melodiach. [...] Niektórzy, jak zaczęli wyśpiewywać: «A z kieszeni, mój wujaszki, z kieszeni, co żeś zebrał za go-

łąbki z jasioni» i inne przyśpiewki, to żeś nie odszedł. Drugiego dnia było zbieranie na kucharkę. A to przebierańce wskoczyli. Następnego dnia nawet brali na dwukółce wozu, czy dawniej takie toczki były, i wieźli ich do sołtysa z wódką. A nieraz pchali cały wóz. No i muzykanty tak samo. Jak byli na tych dwukółkach, to my żeśmy szli z boku i przygrywali, a nieraz żeśmy siadali z młodymi na wóz. Ale to nie koń ciągnął, tylko się dwóch panów do dyszla przyczepiło, paru ludzi pchało. No i słoma była na tym wozie. I jeden dowcipniś się znalazł, że nawet zapałką podświetlił słomę. I musieliśmy skakać, i młodzi, i muzykanty. [...] Tu (w mieście), założmy, jest jedna sala do tańca i konsumpcyjna. Mają wielkie sale na dwieście osób. To przecież tam się nic nie dzieje. Tyle, co są te oczepiny i zdjęcie wianka. Ale niektórzy sobie tego nie życzą, tylko żeby bardzo skromnie, bardzo króciutko się to odbywało. A tam, jak stanęły śpiewoczki przy zdejmowaniu wianka, to było przy czym się gimnastykować [przygrywać melodie – przyp. P.O.], bo tych melodii było różnych. Jak

zagrałem pierwsze, drugie, trzecie weselicho, to poczułem się taki pewniejszy”.

Jako muzykanta ludowego określa jednak Wojciechowski zamiłowanie do skrzypiec. Z nimi osiągnął swoiste mistrzostwo – dzięki świetnej pamięci, wirtuozerii i nieustannej pracy nad doskonaleniem materiału muzycznego. Mówi: „Przyjechałem z wiejskiego wesela i później na poprawiny trzeba było. Ale rano przyjechałem do domu, zmęczony położyłem skrzypce na kredensie i pokładłem się spać. Ale nie dają mi spać te melodie, a jedna to mi się tak spodobała. Człowiek się uczy do śmierci. I niech mi pan wierzy, ja nie mogłem zasnąć. I tak sobie półszepetem pogwizdywałem melodię, i żebym ją wyprostował. Wyprostowałem te melodię, wstałem, wyjąłem skrzypce, zagrałem. Sekundowe sprawy, i zasnąłem. To było dla mnie takie wielkie przeżycie, bo ta melodia mi się spodobała, bo nie wiadomo, czy ją powtórzą, żebym ją załapał. [...] Jestem w Odrzywole, wchodzimy na salę, grają fajnego oberka. Zasuwam bliżej, żeby go posłuchać. No i jedną zwrotkę... ja dochodzę do sceny, bach, skończyli. Przeżywałem to bardzo, bardzo mi się ten oberek podobał. Za trzy dni on mi się ułożył w głowie. I jatak nie raz mam, że on mi się za trzy dni wyprostuje”. Jedną z takich melodii w rytmie polki Wojciechowski darzy szczególną atencją i często wspomina do dziś. Grana na dwie czwarte zaczyna się od zaśpiewu: „Jedzie Jasiu, jedzie, mija mój ganeczek...”.

Minęło też wiele lat, od kiedy pan Roman zaczął grywać na weselach. Dzisiaj przygrywa ze swoją kapelą kilku zespołom obrzędowym z powiatów opoczyńskiego i tomaszowskiego: „Słowikom” ze Sławna, „Różom” z Gawron, „Kamieniance” z Kamienia, Zespołom z Olszowa i Twardej. Współpracuje z Zespołem Pieśni i Tańca i z Teatrem Młodych im. W. Bogusławskiego z Lubochni. Wojciechowskiemu przyznano wiele nagród. Jest trzykrotnym laureatem Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą w kategorii solistów – instrumentalistów (skrzypce): Baszty w 2008 r. oraz II nagrody. W roku 2012 zdobył na tym festiwalu I nagrodę, występując z Bogdanem Lipskim, który

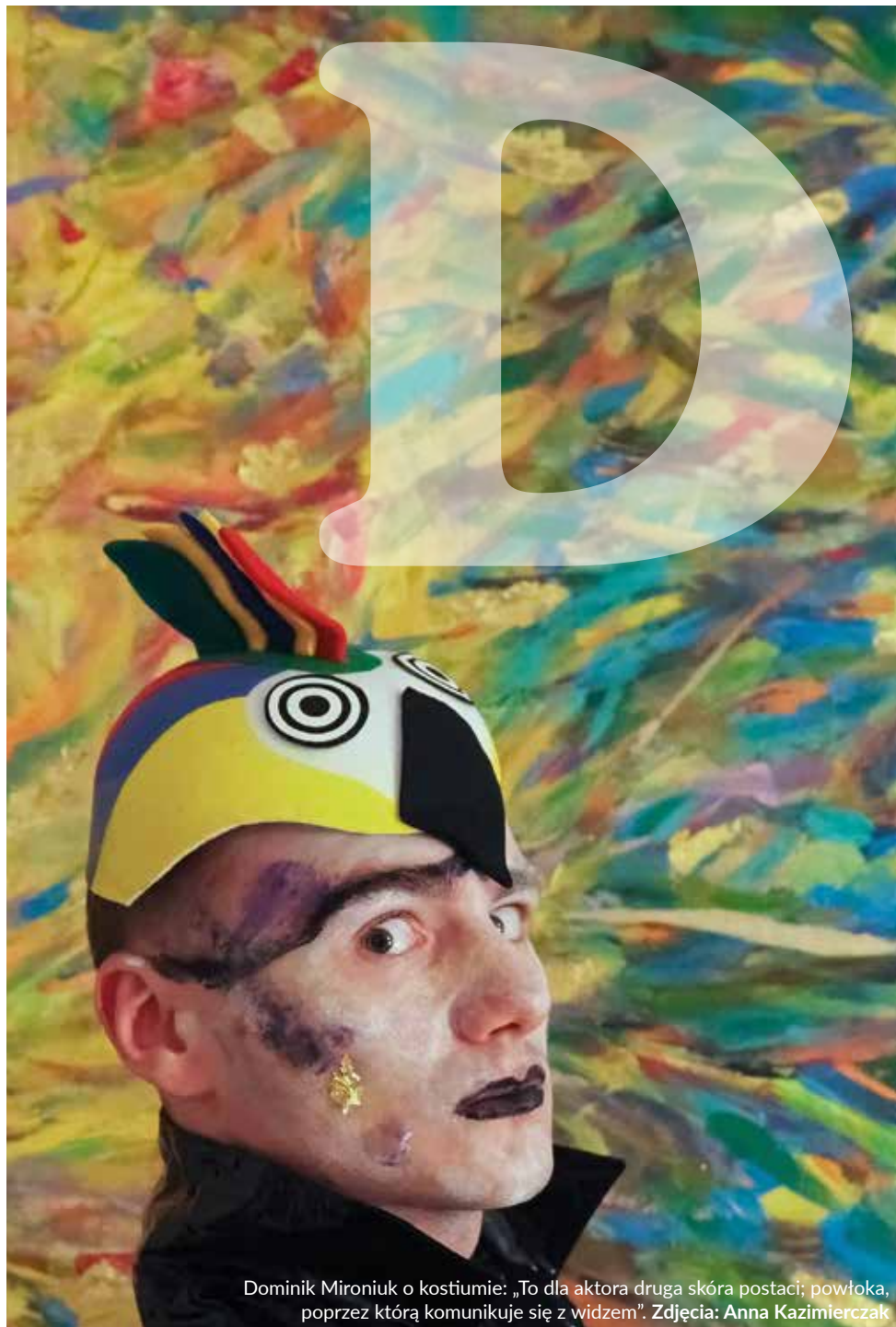
grał na bębenu. Jest również kilkakrotnym laureatem Spotkań Folklorystycznych Polski Centralnej „Od kujawiaka do oberka” w Sieradzu, podczas których trzykrotnie zdobył pierwszą nagrodę (2006, 2011, 2012). W roku 2000 Roman Wojciechowski otrzymał odznakę „Zasłużony działacz kultury”.

Namawiany przez etnomuzykologów i folklorystów, zaczął uczyć grania młode pokolenie i wraz z dwunastoletnią Wiktoria Chwalińską najpierw zdobył I nagrodę w Sieradzu w kategorii „Mistrz uczeń”, a dzięki temu laurowi został wytypowany do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, by w tej samej kategorii wystąpić w 2019 r. na Festiwalu Kapeli i Śpiewaków Ludowych. Duet zdobył II nagrodę i powtórzył ten sukces rok później, mimo obstrzeżeń związanych z pandemią i przesunięcia terminu festiwalu. Ale dwa ostatnie lata obfitowały także w inne sukcesy. Rok temu w Bukowinie Tatrzańskiej na 53. Sabałowych Bajaniach Wojciechowski zdobył I nagrodę jako skrzypek solista. Zaś w tym roku I nagrodę za śpiew a capella, ponieważ regulamin konkursu zabrania występu w tej samej kategorii z roku na rok.

Pytałem, czy garną się do niego młodzi? Opowiedział, jak szanują go młodzi na Wszystkich Mazurkach Świata w Warszawie, gdzie podziwiał rzeszę par tańczących oberka. A w Tomaszowie tylko disco polo albo zespoły dla mas, jakby nie było innej muzyki. Tradycyjny repertuar ma szansę przetrwać dzięki wielkomiejskiej modzie wśród inteligencji na wiejskie pograjki i tańce. Ten styl życia dopiero się rozkręca. Zapytałem też: czy prezydent Tomaszowa już zaprosił go do swojego gabinetu? A pan Roman na to: „Niby wielki muzyk, a jakoś sływa po nim, jak woda po kaczce. Starostwo mnie uhonorowało tytułem Przyjaciela Powiatu Tomaszowskiego”.



**BOLESŁAW
TOMASZKIEWICZ**
wycinanka



Dominik Mironiuk o kostiumie: „To dla aktora druga skóra postaci; powłoka, poprzez którą komunikuje się z widzem”. Zdjęcia: Anna Kazimierczak

TA • JESTEM P HAMLLET • MOŁWA

*Nie
odejdziemy
w zapomnienie*

NAGRODA DLA MŁODEGO AKTORA

Tegorocznym laureatem Nagrody „Kalejdoskopu” dla młodego aktora za kulturę słowa jest Dominik Mironiuk. W przededniu realizowanego online 38. Festiwalu Szkół Teatralnych powiedział nam o wchodzeniu w zawód, gdy rzeczywistość modeluje pandemia. O pracy ze znakomitymi reżyserami i premierze w krakowskim Teatrze Variété. O wielkiej sztuce i mądrej rozrywce. O tym, jak to jest, gdy twoimi narzędziami pracy są ciało, głowa, emocje, wrażliwość, serce, a postrzegany jesteś jako celebryta. W tym roku dostaliśmy też możliwość zrealizowania kreatywnej sesji i... skorzystaliśmy z niej. O jej założeniach opowiada autorka kostiumów Małgorzata Stasiak.

Kostium dla wrażliwości

Małgorzata Stasiak mówi: Kostium to opowieść o bohaterze, wizualny dialog bohatera z widzem – przekazuje bez słów to, co w postaci ukryte, tajemnicze i trudne do nazwania. Kostium to najbardziej namacalne narzędzie pracy dla aktora. W kostiumie kreatywnym, tak często wykorzystywanym w teatrze, można zmaterializować abstrakcję przez łączenie różnych estetyk, a dzięki temu poruszać się między realnością a iluzją. Zależy mi, aby kostium portretował wrażliwość bohatera, na chwilę odkrywał w wizualnych detalach jego wnętrze. W przypadku sesji z Dominikiem Mironiukiem chciałam stworzyć miks różnych postaci, m.in. kuglarza, mistrza ceremonii, kłowna, błazna, bo są to archetypy odwołujące się do zawodu aktora. Ich cechy są widoczne w ostatnich rolach teatralnych Dominika Mironiuka: w „4 x Hamlet” i „Nie jedz tego! To jest na święta”. Realizacja trwała dwa dni. Pierwszy dzień poświęciliśmy na sesję scenograficzną, w kostiumie i charakteryzacji. Pokazaliśmy Mirona w bliskiej mu czarno-białej estetyce. Z przybliżeniem oka nawiązałam tu do niemych filmów grozy. Jedną z sesji, dla której podstawą był mundur wojskowy, odbyła się w części warsztatowej Muzeum Książki Artystycznej. Chodziło o przestrzeń realistyczną i baśniową, zagadkową i nieoczywistą jednocześnie.

Chcieliśmy wydobyć kostiumem to, co Dominikowi udaje się pokazywać na scenie poprzez postacie: moc, ryzyko, groźbę, ale i figlarność, komizm, dziecięcy czar. Kluczem do sesji fotograficznych poza studiem, w pejzażach miejskich Łodzi, okazało się zdanie, które usłyszałam od Dominika. Powiedział, że wejście na scenę to dla niego wyzwolenie. Zależało nam więc na zobrazowaniu wyzwolenia poprzez kostium i otoczenie sugerujące zabawę, dynamikę, psotę. Chcieliśmy do zdjęć przenieść uczucie wolności, po którą aktor sięga, mierząc się odważnie z każdym nowym bohaterem.

Not. ATN



**KUGLARZ, MISTRZ
CEREMONII, KŁOWN,
BŁAZEN?**

Fotografka sesji:
Anna Kazimierczak



KALEJDOSKOP – 12/20

PO ZEJŚCIU ZE SCENY.
Jeszcze w roli, ale jego maska
już opada



**DOMINIK MIRONIUK
O SESJI:**

„To było święto szaleństwa
i wyzwolenia... poza granicami
tego, co wypada, a co nie”



**PODCZAS SESJI
OBOWIĄZYWAŁA
JEDNA ZASADA.**

Wypisana wprost na kostiumie,
czyli... brak zasad

BIO ARTYSTKI Małgorzata Stasiak

Urodzona w 1985 r., doktor nauk o sztuce. Wykłada w Szkole Filmowej w Łodzi. Pracuje koncepcyjnie z artystami różnych sztuk na etapie procesu twórczego. Od lat gromadzi nietuzinkowe tekstylia, ubrania i przedmioty. Wykorzystuje je zarówno we własnych działaniach performatywnych, jak i w tworzeniu kostiumów kreatywnych dla artystów. To właśnie wrażliwość twórców, ich dzieła, a może przede wszystkim charakterystyczny dla nich sposób pracy autorka przekłada na ich portrety twórcze. Podstawę stanowi w nich mozaikowy kostium, nierzadko połączony z bogatą wizualnie scenografią. Kostiumy te są kreowane w ścisłej współpracy z bohaterami zdjęć i fotografami.

W tym wypadku fotografka sesji i rysownicza Anna Kazimierczak stworzyła malarskie tkaniny, będące tłem jednej z sesji, wybrała lokalizację, a aktor Dominik Mironiuk udostępnił własne kolekcje dodatków i osobistych przedmiotów.

Łukasz Kaczyński: Jak to jest wchodzić w zawód w czasie modelowanym przez pandemię?

Dominik Mironiuk: Zawsze wiedziałem, że ta „branża” jest trudna i podskórnice wszyscy czuliśmy, że pracy i etatów nie ma albo jest nie tyle, ile powinno być. Licząc z wydziałami lalkarskimi, około 120 osób rocznie kończy uczelnie teatralne! Przez pandemię i bieg zdarzeń czuliśmy się jako rocznik odstawieni na bok. W marcu pożegnaliśmy się dwa tygodnie przed premierą trzeciego dyplomu. Zostawiliśmy rekwizyty, kostiumy i naszą gotowość na małej scenie Teatru Studyjnego. I nie wróciliśmy. Straciliśmy nadzieję, że zagramy jeszcze dyplomy, oczekiwałem, że płynnie przejdziemy na V rok, napiszemy magisterkę, a co potem – zobaczymy. Cieszę się, że 38. FST jednak się odbywa, choć online nie zastąpi żywego kontaktu. To erzac i zamiennik tego, czego tak chcemy. Będzie mogło zobaczyć nas za to więcej osób i słyszałem o reżyserach castingów, którzy do Łodzi nie mogliby się wybrać, a teraz cieszą się na pokazy. Nie odejdziemy więc w zapomnienie, odbędzie się mentalne zakończenie studiów, bo tym jest FST. Ten tydzień jest świętem Szkoły, zajęcia są przesunięte, każdy celebruje, chce obejrzeć jak najwięcej, rozmawiać, wszyscy kotłują się na schodach, brak miejsc na widowni, wszystko przy wielkiej ciekawości.

Trzeci dyplom waszego rocznika nie powstanie, choć były jakieś przymiarki. Co to był za tekst i spektakl?

To miała być polska prapremiera tekstu Marii Wojtyszki „Język obcy. Bajka o uczuciach” w reżyserii Ewy Rucińskiej. Na co dzień w Szkole mamy kontakt z reżyserami doświadczonymi, a tu pracowaliśmy z niewiele od nas starszą absolwentką reżyserii na AST w Krakowie i francuskiej szkoły aktorskiej. Spektakl miał być dość formalny, słodko-gorzki, osadzony w aktorskich realiach, o budowie szkatułkowej. Dużo było działań opartych na grupowej sprawności. Ten tekst Marysia napisała na zamówienie teatru Divadlo X10 w Pradze, na nasze potrzeby został przeredagowany. Pozostanie po nim ostatnie techniczne nagranie, które nie nadaje się do użytku, to forma robocza. W połowie marca po porannej próbie przysłała pani dziekan i powiedziała,

że musimy się pożegnać, od następnego dnia teatr przestaje działać. Wszystko było podopinane, więc postanowiliśmy zrobić pierwszy przebieg wieczorem i nagrać to, wierząc, że wrócimy do realizacji na żywo. Wyszedłem z teatru o pierwszej czy drugiej w nocy, zamknąłem garderobę, pożegnałem się z teatrem... i to było pożegnanie z tym spektaklem. Były plany realizacji jako teatr TV, ale nie udało się wprowadzić ich w życie. Ewa Rucińska w ogóle nie miała szczęścia do Łodzi, rozpoczęła próby w Teatrze im. Jaracza, ale premiery nie było. Jestem teraz świeżo po nagraniach „4 x Hamlet”, pięciodniowym maratonie, 16 godzinach zdjęciowych co dzień, w formie bardziej filmowej niż teatru TV. Po ośmiu miesiącach przerwy wejście na scenę, by z pełnym oddaniem, potem, łzami i krwią na scenie grać raz po raz to samo, to było wysiłkowe, ale dawało poczucie spełnienia.

W tej realizacji gra pan znów króla, Klaudiusza czy Hamleta? Bo opracowane były różne obsady.

Nagrywaliśmy obie, aby każdy miał równe szanse. Przez pandemię musiały powstać zastępstwa – łącznie jest 11 zmian. Gram króla, a w drugiej obsadzie oprócz mojej „drugiej czwartej” części Hamleta także część pierwszą, w zastępstwie – w sumie jestem więc połową Hamleta. Pierwszy raz musiałem na szybko wejść w buty kogoś, kto już wykonał pewną pracę. Granie tych samych scen, które z pierwszej obsady znam z pozycji króla, to jakbym grał sam ze sobą, przyglądał się sobie z zewnątrz.

To karkołomne, ale wskaże pan największe różnice w pracy Waldemara Zawodzińskiego i Mariusza Grzegorzka?

Wow! (*śmiech*) To totalnie, absolutnie inna praca. Kiedy zaczęliśmy pracę z Mariuszem Grzegorzkiem, niczego nie wiedzieliśmy. Przyszliśmy z otwartymi głowami, z ciekawością, ale i niepewnością. Liczyłem, że po czterech latach studiów dostaniemy tekst bazowy, każdy stworzy całą postać. Gdy w szkole robi się głównie sceny, kawałki postaci, to chce się potem przeprowadzić całą postać, umotywować ją psychologicznie, z różnymi dia-pazonami. I nagle dostajemy... nic. Przychodzimy, inspirujemy się filmami, słuchamy muzyki, czytamy wiersze. Każdy miał zapisać strumienie świadomości, odpowiadać na różne pytania: